

CZUWAMY!



Harcownik

MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻOWY - Warszawa, 03.1984 Nr 10

"Harcownik" - Miesięcznik Młodzieżowy wydawany przy Parafii Św. Teresy od Dzieciątka Jezus /ul. Tamka 4a/. Numer 10 przygotowali: Piotr Dziechciarz, Paweł Milcarek, Anna Misztal, Paweł Witaszek. Do użytku wewnątrzkościelnego.

WYJAŚNIAMY:

Historia uczy nas, że często przyczyną nieszczęść były plotki, pogłoski. Czasami dezinformujące wiadomości rozsiewane były celowo - wtedy była to jakaś określona akcja propagandowa. Równie często plotki rodziły się same - oczywiście zawsze w sprzyjającym ich powstawaniu klimacie społecznym. Niektóre plotki poszły w zapomnienie, inne znowu urosły do rangi "historycznych przekazów". Plotki są zresztą różne - zawsze jednak uderzają w kogoś lub w coś, stając się narzędziem w rękach złośliwych a nieuczciwych graczy. Albowiem autor plotki najczęściej pozostaje nieznamy - i to daje mu niemal zupełną swobodę w "przykrawaniu" prawdy.

Plotka i pogłoska dotyczą każdego, kto się "wychyla", kto zaistnieje w świecie życia publicznego. Dotknęły też i nas, tzn. "Harcownika".

Istnieje już kilka rodzajów plotek o nas. Gwoli uszanowania prawdy spróbujemy najważniejsze.

Po pierwsze - nie jesteśmy pismem żadnej określonej drużyny harcerskiej, choć nam to niektórzy sugerują. Jesteśmy miesięcznikiem młodzieżowym wychodzącym przy Parafii Św. Teresy w Warszawie. Nie podlegamy więc władzom harcerskim i nie bierzemy, jako pismo, udziału w pracy ZHP. Nasze harcerskie zainteresowania spowodowane są wyznawanym przez nas poglądem, że metoda harcerska jest najlepszą do tej pory metodą wychowawczą dla młodzieży. Metoda harcerska nie jest zastrzeżona dla ZHP. Powołujemy się zresztą na stare tradycje ruchu harcerskiego, od których ZHP odciął się oficjalnie w roku 1956, co widoczne jest i dziś w Statucie Związku. Nawiązywanie do harcerskich tradycji nie jest karalne, a niczego innego nie czynimy.

Po drugie - nie jesteśmy również organem jakiegokolwiek grupy politycznej. Uważamy za swój obowiązek wobec Kraju mieć wyrobiony osąd na sprawy polityczne, ale nie jesteśmy, jako pismo, reprezentantem żadnego nurtu partyjnego. Jedyny nasz program, to konsekwentny katolicyzm i autentyczny narodowy patriotyzm. Jeśli dla kogoś jest to program stronnictwa politycznego, to jest to już obsesja.

Po trzecie - nasze poglądy nie są koniunkturalne i chwilowe. Jesteśmy gotowi ich bronić. Oczekujemy rzeczowej krytyki. Nie mamy zamiaru pisać "pod publiczke", choć wiemy, że wtedy popularność naszego pisma znacznie by wzrosła /ludzie lubią być chwaleni/. Chcemy dać Czytelnikom to, co uważamy za prawdziwe, a nie papkę propagandową, niezależnie o jakiej wymowie. Uważamy bowiem Czytelnika za człowieka inteligentnego, zdolnego do indywidualnej analizy, a nie za umysłowe niemowlę, oczekujące na pochwały i ładne, ale nieprawdziwe, bajeczki.

Tyle naszych wyjaśnień.

Redakcja "Harcownika"

Polak-Katolik

"Smutna jest epoka, kiedy w życiu publicznym uczciwe zwie się naiwnym, a szczerze głupim".

Kazmierz Przerwa-Tetmajer

Rozmawiałem niedawno z jednym z kolegów. Nasza rozmowa szybko zeszała z harcerskich rozważań na tematy bardziej ogólne. Mój kolega zachowywał się bardzo bojowo - tzw. "przeciwników ideowych" rozstawiał po kątach, wydrwiwał, podkreślał swoją pogardę dla różnych ludzi i systemów. Ale nic konstruktywnego do powiedzenia nie miał. Natomiast gdy ja powiedziałem, że przecież historia postawiła nam w spuściznie ideowy program Polaka-katolika, który winniśmy realizować, nie bacząc na trudności - mój interlokutor skrzywił się wyraźnie, popatrzył na mnie ze zgrozą i rzekł: "Cóż druh mówi? Przecież to bzdura, jakiś klerykalno-endecki zbitek ideologiczny! Nie jesteśmy w Ciemnogrodzie! Trzeba działać niezależnie, a nie iść na współpracę z klerem! Przecież wiesz, że biskupi i prymas idą ręką w rękę z n i m i". Starąłem się go przekonać, że nie ma racji, ale szybko skończył rozmowę, przypomniał sobie "o jakichś zajęciach", pożegnał się i wyszedł. Przyznam się, że ta postawa mojego znajomego poważnie mnie zaniepokoiła.

Jakiś czas potem przypadkowo natrafiłem na artykuł jednego ze znanych powszechnie "obrazoburców", publikującego na łamach niezwykle postępowego tygodnika, którego redaktorzy z zapałem godnym lepszej sprawy "mącą narodową kadź". W tym to właśnie artykule jego autor obnaża "nietolerancyjny charakter" polskiej kultury. Ta oznaka nietolerancji ma być właśnie ideał Polaka-katolika, ów "poroniony płód polskiego zaścianka". I wtedy, czytając te wywody, uzmysłowiłem sobie zadziwiająca zbieżność poglądów mojego kolegi i autora artykułu z lewicowego tygodnika. A przecież nigdy nie podejrzewałbym jakiejś wspólnej inspiracji ideowej tych dwóch ludzi - wręcz przeciwnie, mój kolega określa ludzi pokroju autora wspomnianego artykułu słowami jak najbardziej krytycznymi, nawet pogardliwymi - i vice versa. A więc co się dzieje? Czyżby sojusz skrajności, wyrażający się wobec ideałów katolicko-narodowych? Chyba tak.

Od długiego już okresu czasu ludzie, ma pozór różnych odcieni ideowych, politycznych, światopoglądowych - z całą furją atakują Polaka-katolika. Zarzutów nie będę przytaczał, bo są na takim poziomie, jak te już wspomniane.

Idea syntezy polskości i katolicyzmu sięga początków państwa polskiego. Symboliczna jest data Chrztu Polski - 966 rok - którą uznajemy jednocześnie za początek istnienia polskiego państwa. Wraz z chrześcijaństwem przyszła do Polski cywilizacja rzymska, dzięki czemu nasza Ojczyzna stała się pełnoprawnym państwem europejskim. Można nawet powiedzieć, że pod wpływem działalności Kościoła - poprzez oddziaływanie Jego ładunku cywilizacyjnego - powstał Naród polski. Dzięki powstaniu Narodu organizacja państwowa przestawała być prywatną inicjatywą monarchy, a stawała się organem narodowym.

Dzieje Polski przez całe tysiąclecie były związane z dziejami chrześcijaństwa, uosobionego w Kościele rzymskim. Od czasu Mieszka, Bolesława i innych Piastów do Jana Pawła II. Polonia semper fidelis - Polska zawsze wierną córką Kościoła.

Najwyraźniej chyba związek między polskością a katolicyzmem zaznaczył się w czasie zaborów. Instrumentalnie traktowane przez państwa zaborcze chrześcijańskie religie niekatolickie - protestantyzm /Niemcy/ i prawosławie /Rosja/ były wykorzystywane do walki z żywiołem polskim. Stąd też Polacy jeszcze mocniej skupili się wokół Kościoła katolickiego. Powstała idea harmonijnego połączenia elementu narodowego i religijnego. Można być katolikiem, nie będąc Polakiem. Można być Polakiem, nie będąc katolikiem. Ale całkowitą harmonię zapewnia właśnie połączenie polskości z katolicyzmem. Oto prawda, którą odkryli Polacy czasu zaborów.

I oto dziś prawdę tę - okazuje się - trzeba wykreślić. Rozmaici ludzie wykrzykują, że "Polak-katolik - to fanatyzm!" - a my się na to godzimy, choć często w głębi serca nie zgadzamy się z taką opinią.

Przyzwyczajaliśmy się nie narażać. Dlatego często nawet ci, którym bliskie są katolicko-narodowe ideały i pojęcie chrześcijańskiej służby Bogu i Polsce - nie zdradzają się z tym, bo przecież "nie wypada", bo "można się narazić opinii publicznej". I w taki sposób staczymy się w kierunku łatwizny i "tolerancyjnej" bezideowości. Często pozostaje tylko bunt, zaprzeczenie zła, wyrażane czasem w formie nawet bardzo agresywnej. A gdzie program konstruktywny? Gdzie aktywność i dynamiczność ideowa polskiej młodzieży? Czy odeszła do lamusa? Czy przestaliśmy myśleć o Kraju, dla Ojczyzny narażać się - właśnie nie na śmierć, lecz na drwiny?

Dość pytań. Niech każdy odpowie sobie na nie sam.

"Katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości... ale tkwi w jej istocie. Usiłowanie oddzielenia u nas katolicyzmu od polskości, oderwania narodu od religii i Kościoła, jest niszczeniem samej istoty narodu" - to słowa człowieka, którego droga do pełnego pojednania z Kościołem była długa i ciężka - to słowa Romana Dmowskiego. Powiedział on jeszcze i to, że "wielki naród ... musi nosić wysoko sztandar swojej wiary. Musi go nosić tym wyżej w chwilach, w których władze jego państwa nie noszą go dość wysoko i musi go dzierżyć tym mocniej, im wyraźniejsze są dążności do wytrącenia mu go z ręki". To trzeba zapamiętać. Nie można również zapomnieć słów Prymasa Tysiąclecia, który stwierdził:

"Mamy bogate doświadczenia religijne, moralne, społeczne, narodowe i polityczne. Dobrze wiemy, że wielkie moce, które sprawiły, iż Naród trwa i rozwija się, w dużym stopniu zawdzięczamy naszemu natchnieniu i duchowości religijnej, która w najtrudniejszych momentach odżywia się naszą duchowością ojczyzną i kulturą narodową. Gdybyśmy chcieli z niej usunąć wszystko, co jest z ducha chrześcijańskiego, jakże pozostałaby uboga! /.../ Trzeba umieć wczytywać się w głosy, które brzmią w przeszłości Narodu. Nie wolno lekceważyć przeszłości!".

Na młodym pokoleniu ciąży obowiązek nie tylko przechowania wartości narodowych i katolickich, ale również pomnożenia pięknych owoców naszej kultury. Nie możemy zawiesić oczekiwania naszych poprzedników.

W sercu naszym - główne miejsce winien zajmować Bóg. Nie ma nic ponad Niego dlatego też żadna ziemską błyskotka nie może zastąpić Pana. W dobie coraz niebezpieczniejszego upadku moralnego - trzeba, jak to powiedział Ojciec Święty, "postawić zdecydowaną zapórę demoralizacji". W naszej religijności - związanej ściśle z Kościołem - na czoło wysunąć się musi modlitwa i wynikające z wiary zasady moralne.

Modlitwa - rozmowa z Ojcem - musi być żywym elementem naszego życia, nigdy nie zaniechanym. Z powodów ścześnie technicznych nie możemy rozmawiać z biskupami, kardynałami, Prymasem, Ojcem Świętym - a możemy rozmawiać z Bogiem. Dlaczego tę możliwość zaniebujemy? Może nie potrafimy choćby kilka razy w ciągu dnia przebić się przez otoczkę spraw nas otaczających i skierować myśli ku Najwyższemu, ku Matce Bożej? Trzeba się tego nauczyć.

Religia daje nam swoje zasady moralne, których przestrzeganie jest obowiązkiem każdego członka Kościoła. Zasady katolickie są wymagające, trudna jest katolicka doskonałość - ale "każda rzecz wielka musi kosztować i musi być trudna. Tylko rzeczy małe i liche są łatwe" /Stefan Kard. Wyszyński/. Często narazimy się na pogardliwy uśmieszek, może i coś bardziej nieprzyjemnego - zawsze tak było i pewnie tak będzie. Wszak Chrystus mówi: "Jeśli was świat nienawidzi, wiedzcie, że Mnie pierwej znienawidził. Gdybyście byli ze świata, świat by was kochał jako swoją własność. Ale ponieważ nie jesteście ze świata, bo Ja was wybrałem sobie ze świata, dlatego was świat nienawidzi... A to wszystko wam będą czynić z powodu mego imienia, bo nie znają Tego, który Mnie posłał" /J. 15, 18-19, 21/. Cóż dodać?

Ucznia Chrystusa, chrześcijanina, nie załamia drwiące uśmieszki, pogardliwe uwagi, czy nawet nienawistne czyny. Chrześcijanin powie: "...znoszę i to obecne cierpienie, ale za ujme sobie tego nie poczytuję, bo wiem, komu uwierzyłem i pewien jestem, że mocen jest ustrzec mój depozyt aż do owego dnia" /2 Tm 1, 12/.

Jeśli któryś z nas zbłądzi, niech pamięta, że Miłosierdzie Pana jest niezmiernie - że w Sakramencie Pokuty możemy się z Bogiem pojednać, a w Sakramencie Ołtarza Boga do serca przyjąć. Pomyłka i błąd są rzeczami ludzkimi, nie jest rzeczą ludzką - pozostawanie w błędzie.

W ostatnich czasach pojawiło się na gruncie katolickim poważne niebezpieczeństwo - atakuje się tak przecież katolicki i polski kult Maryjny. W sposób

c.d. na str. 7

TOLERANCJA

Pojęcie "tolerancja" zrobiło ostatnio wspaniałą karierę. Samo słowo oznacza znoszenie czegoś lub kogoś, obok siebie, a nawet znoszenie czegoś w sobie. Zgadzan się wielkodusznie, żeby ktoś miał inne poglądy, fryzurę, ubranie, nawet postawę moralną, niż ja. Powstaje pytanie, czy tak pojęta tolerancja jest dopuszczalną postawą u katolika. Jak właściwie rozumieć tolerancję? Pytanie jest zasadne, zwłaszcza dziś, kiedy tyle jasnych pojęć uległo deformacji. Nie inaczej przedstawia się sprawa z pojęciem "tolerancja". Używa się go często do zamazywania różnic, a w konsekwencji do całkowitego wyeliminowania pewnych poglądów lub postaw moralnych. Rozważmy więc pokrótce problem: czym tolerancja nie jest, a czym jest?

Czym tolerancja nie jest? Nie jest tolerancją prawdziwą akceptacja czy pobieżanie dla poglądów, które w sposób wyraźny stoją w sprzeczności z prawdami wiary i zasadami moralnymi, jakie my katolicy wyznajemy. W zakres tolerancji więc nie może wchodzić akceptacja poglądów materialistycznych i laickich na temat swobody seksualnej, przerywania ciąży, rozwodów itp. Od czasu do czasu u nas, a także na Zachodzie rozpowszechniane są poglądy jawnie sprzeczne z katolickimi dogmatami i tradycjami. Są one szerzone często przez teologów lub koła z nazwy katolickie, a przez to szczególnie niebezpieczne dla myślenia i postaw katolików. W Polsce w swoim czasie rozpowszechniano krytykę kultu maryjnego, masowości polskiego katolicyzmu, struktury organizacyjnej Kościoła, celibatu, rzekomego paternalizmu /zjawiska małego udziału świeckich w rządzeniu Kościołem; oczywiście zarządzać miałyby te krytyczne wobec Kościoła grupy i tylko one miałyby receptę na prawidłowe życie Kościoła? itp. Na Zachodzie ostatnio zamazano całkowicie sens Sakramentu Pokuty i poczucie winy, co prowadzi do groźnych następstw w dziedzinie moralnej! Pobieżanie takim i innym poglądom przez katolików oznaczałoby, obrazowo rzecz ujmując, wystawianie się człowieka na wpływ zarazków wszelakich chorób. Byłoby to co najmniej dziwne. Jeżeli nie możemy tolerować fałszywych poglądów na temat wiary i moralności, to jeszcze bardziej nie możemy pobieżać zku moralnemu popełnianemu na podstawie takich poglądów, albo ze słabości ludzkiej. Matka, która pobieża złym uczynkom swego dziecka, wykazuje tym samym kompletny brak miłości, a nawet zainteresowania dzieckiem choć pozory mówią o czym innym. Chce mieć święty spokój albo przywiązanie dziecka. Ani jednego ani drugiego nie osiągnie. Nie można "tolerować" palenia tytoniu, upijania się, narkotyzowania, brakoróbstwa, lenistwa itp.

Czym więc jest tolerancja? Jest przyznaniem innym prawa do wyznawania i głoszenia własnych poglądów, a także postępowania zgodnie z nimi, chociaż sami tego nie pochwalamy i kategorycznie odrzucamy, jako fałszywe i złe. Pan Bóg tak właśnie jest tolerancyjny wobec ludzi. Chociaż poglądy i postawy moralne ludzi są złe, to Pan Bóg je dopuszcza, licząc na nawrócenie w stosownym czasie i pomagając do nawrócenia. Człowiek może nawet zakwestionować samego Boga? Mamy tu wzorzec wszelkiej wolności i tolerancji. Tolerancja jest naśladowaniem samego Boga w odniesieniu do ludzi. Jezus Chrystus głosił z całą mocą prawdy wieczne i niezmiennie, ale nie zmuszał się do ich przyjęcia. "Jeśli chcesz..."! Bolał nad grzechami popełnianymi przez ludzi i mówił im to, ale nie niszczył ludzi. Wreć przeciwnie - został ukrzyżowany przez grzeszników. Ewangeliczna tolerancja to potępienie błędu i zła, ale nie człowieka. Słuchacz przemówień Ojca świętego nie ma ani na chwilę złudzenia co do wyznawanych i głoszonych przez siebie zasad, ale nie słyszy również potępienia człowieka. Człowiek tolerancyjny stara się wniknąć w źródła błędu i grzechu, stara się zrozumieć człowieka błądzącego, ale nigdy nie będzie go naśladował. Ma pomóc drugiemu, ale dyskretnie, delikatnie i z miłością. "Ja wyznaję taki a taki pogląd, jeśli chcesz możesz również tak wierzyć...". Najlepsze jednak pouczenie nie zastąpi dobrego przykładu postępowania według głoszonych zasad. Każdy prawdziwy dialog musi się odbywać na płaszczyźnie tolerancji. Każdy z partnerów dialogu zachowuje swoją tożsamość. Poznają się wzajemnie i nawet ubogacają. Tolerancja musi cechować

c.d. na str. 9

W służbie Rzeczypospolitej (2)

Poniżej przedstawiamy drugą część artykułu o Romanie Dmowskim, twórcy i ideologu polskiego obozu narodowego. Druga część zawiera wiadomości na temat ostatnich 20 lat życia R. Dmowskiego. - Redakcja

Rok 1919, w którym wywalczono dla Polski miejsce w Europie, zamknął jeden z etapów drogi do celu, jaki wyznaczył Dmowski organizując Ligę Narodową i Przegład Wszehpolski". Program obozu, który wówczas stworzono, słusznie nazywanego "wszechpolskim" czy narodowym, zakładał dążenie do zjednoczenia Polski w dwu wymiarach: połączenia ziem wszystkich zaborów oraz zjednoczenia wszystkich warstw społecznych wokół idei służby Ojczyźnie. Prowadzona w okresie I wojny światowej polityka polska doprowadziła do realizacji pierwszego zamierzenia. Drugiemu poświęcił Dmowski 20 lat swojej działalności w Polsce niepodległej. Można więc jego pracę w tym okresie sprowadzić do uczenia Polaków myślenia kategoriami narodowymi, takimi dla których najważniejsze jest to "aby ojczyzna była", by przetrwała największe przewroty, by rozwijała się moralnie, kulturalnie i gospodarczo.

Tak rozumiane zadania powodują, że Dmowski - polityk staje się w coraz większym stopniu przekazicielem doświadczeń, wychowawcą młodego pokolenia. Jest wprawdzie posłem na sejm konstytucyjny, a później przez kilka tygodni ministrem spraw zagranicznych w drugim rządzie Witosa, ale ten typ pracy mu nie odpowiada. W kolejnych wyborach nie chce już kandydować. Myśli nad tym, w jaki sposób skonsolidować naród, jak zmobilizować go do olbrzymiego wysiłku, którego efektem ma być zbudowanie Wielkiej Polski. Wielkiej nie w znaczeniu "od morza do morza", bo Dmowski nigdy imperialistą nie był, ale potężnej duchowo i materialnie, niezawisłej od sąsiadów. Wnoszącej swój wkład w życie Europy i rozwój ludzkości. Ta idea legła u podstaw założenia w grudniu 1926 roku Obozu Wielkiej Polski - organizacji mającej jednoczyć Polaków myślących narodowo, bez względu na podziały polityczne. Bowiem, jak pisał we wskazaniach programowych dla Obozu "tylko zorganizowany naród może wysunąć na czoło życia kraju te wartości, które stanowią podstawę bytu społecznego i postępu cywilizacji, które ludzie podnoszą moralnie i wskazują im coś wyższego ponad dobra materialne. Czynniki, które ich wiążą w jedną całość społeczną i nakazują dobro całości stawiać ponad wszystko". OWP, choć nie spełnił wszystkich pokładanych w nim nadziei, szybko ogarnął swymi wpływami liczne środowiska, przede wszystkim młodzież akademicką. Od początku swego istnienia spotykał się z nieprzychylnością pomajowych władz, które zamknęły działalność Obozu w dzielnicach poznańskiej i pomorskiej oraz w województwie kieleckim w 1932 roku, a w następnym rozwiązały go w całej Polsce.

Niezwykle doniosłą rolę w polskim życiu odegrała broszura "Kościół, Naród i Państwo", napisana jako wskazania programowe dla OWP. 1927 roku Dmowski podkreślił w niej rolę religii jako czynnika jednoczącego i wychowującego naród. Uważał, że współdziałanie kościoła i państwa jest konieczne "zarówno dla odrodzenia życia religijnego, jak dla zdrowego rozwoju narodu oraz trwałości i postępu państwa". Głęboko przecierała ona świadomość Polaków i była jedną z przyczyn renesansu katolicyzmu, zauważalnego zwłaszcza w młodym pokoleniu. Na jej gruncie narodziła się idea Ślubowań Jasnokórskich Młodzieży Akademickiej z 1936 roku i corocznych pielgrzymek studentów do Częstochowy, których ciągłości nie przerwała nawet okupacja.

W latach trzydziestych pisze Dmowski dwie kolejne prace: "Świat powojenny i Polska"/1931/ oraz "Przewrót"/1934/. W pierwszej z nich, opisuje sytuację Polski w kontekście międzynarodowym, dużo uwagi poświęca sprawie niedoszłej wojny z Rosją, do której próbowano wciągnąć Polskę. Dmowski wybierając orientację w tym sporze, staje zdecydowanie po stronie interesu Polski, a przeciwko międzynarodowemu antykomunizmowi. Uważa, "że ta wojna, czy przegrana, czy wygrana, dla Polski byłaby klęską".

W tym samym okresie powstają dwie jego powieści, wydane pod pseudonimem Kazimierza Wybranowskiego: "W połowie drogi" propaguje ideę służby narodowi, a "Dziedzictwo" opisuje metody działania "związku uczynnych grabarzy", tj. masonerii. Obok walki z wolnomularstwem inicjuje obronę kultury i gospodarki

polskiej przed wpływami niepolskimi.

Coraz gorszy stan zdrowia nie pozwalała mu na aktywną działalność polityczną. W 1937 roku po raz ostatni uczestniczy w spotkaniu Komitetu Głównego Stronnictwa Narodowego. Pisze jeszcze książkę, w której chce podsumować doświadczenia swojej pracy i wskazać podstawy pod przyszłą politykę polską, ale nie udaje mu się jej dokończyć.

Umiera, opatrzony ostatnimi sakramentami, 2 stycznia 1939 roku w Drozdowie pod Łomżą, w majątku zaprzyjaźnionej rodziny Niklewiczów.

Ostatnią drogę odbył na chłopskich sianach do Łomży, stamtąd po Mszy odprawionej przez biskupa Łukomskiego, trumna została przewieziona pod eskortą członków SN do Warszawy. Tu nabożeństwo żałobne odprawili: arcybiskup Gall, biskup Niemira i biskup Szląkowski. Po Mszy kazanie wygłosił ks. prałat Nowakowski. Kondukt żałobny z Katedry na cmentarz bródnowski prowadził bp Niemira. Przed grobem zmarłego przedefilowało przeszło tysiąc pocztów sztandarowych Stronnictwa Narodowego, Korporacji akademickich, "Sokoła", Hallerczyków i Dowborczyków i wielu innych zrzeszeń i organizacji. Uroczystości żałobne odbyły się w całym kraju. W Poznaniu uczestniczył w nich Prymas Polski Kardynał August Hlond.

Informacje pośmiertne ukazały się w prasie wszystkich odcieni. Hołd oddawali mu także przeciwnicy polityczni. Zaś oficjalny organ Watykanu "Osservatore Romano" tak kończył wspomnienie o zmarłym: "Sp. Roman Dmowski wielokrotnie w ostatnim czasie podkreślał, że pojęcia polskości i katolicyzmu są nierozdzielnie ze sobą związane. Dlatego też radosny objaw spontanicznego nawrotu młodzieży polskiej do wiary katolickiej jest w znacznej mierze Jego zasługą".

Paweł Witaszek

O Romanie Dmowskim

OSWIADCZENIE KATOLICKIEJ AGENCJI PRASOWEJ - ORGANU EPISKOPATU POLSKI /fragmenty/

"W publikacji swej "Kościół, Naród i Państwo" /1927/ podniósł /Roman Dmowski/ niezmiernie zasługi Kościoła Katolickiego dla cywilizacji ogólno-ludzkiej i polskości.

Analizując zaś rolę katolicyzmu w Polsce ś.p. Roman Dmowski stwierdził, że "katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości, zabarwieniem jej na pewien sposób, ale tkwi w jej istocie, w znacznej mierze stanowi jej istotę. Usiłowanie oddzielenia u nas katolicyzmu od polskości, oderwania narodu od religii i od Kościoła, jest niszczeniem samej istoty narodu".

A dalej mówił "naród szczerze, istotnie katolicki musi dbać o to, ażeby prawa, w których żyje, były zgodne z zasadami katolickimi i ażeby w duchu katolickim były wychowywane jego młode pokolenia. Stąd wynika potrzeba ścisłej współpracy Państwa i Kościoła".

W końcu ś.p. Dmowski ostro odgrodził się od nadużywania religii dla celów ubocznych, pisząc: "Polityka narodu katolickiego musi być szczerze katolicka, to znaczy, że religia, jej rozwój i siła musi być uważana za cel, że nie można jej używać za środek do innych celów, nie wspólnego z nią nie mających. Polityka jest rzeczą ziemską i punkt widzenia polityczny jest ziemski, doczesny. Ale i z tego punktu widzenia religia w życiu narodów jest najważniejszym dobrem, które dla żadnego celu nie może być poświęcone".

Tak pisać może tylko Mąż stanu, szczerzy katolik, polityk uznający Prawo Boże za podstawę życia społeczeństw ludzkich. Mała broszura "Kościół, Naród i Państwo" - poruszyła w Polsce umysły, a zwłaszcza wywarła ogromny wpływ na młodzież. Kiełkujący już zwrot ku katolicyzmowi wśród naszej inteligencji - odtąd nabrał szerokiego rozmachu, katolicyzm i jego prawdy weszły w krew i mózg nowych zastępów pracowników budującej się Polski przyszłości".

FRAGMENT Z ARTYKUŁU OKOLICZNOŚCIOWEGO, ZAMIESZCZONEGO NA ŁAMACH "KURIERA POLSKIEGO".

"Dmowski był twórcą współczesnego nacjonalizmu polskiego. Wówczas, gdy o nacjonalizmie niemieckim, czy włoskim, było jeszcze głucho, Dmowski rozumiał, że w Europie wybiera nowy, wielki prąd dziejowy i pierwszy urabiał grunt dla rozwoju tego prądu w Polsce.

Kładzione przez niego fundamenty różnią się przy tym wielce od tych kamienni węgielnych, które tkwią u podstaw ruchów narodowych szeregu innych krajów.

Najistotniejszą jest może ta różnica, że ruch zainicjowany przez Dmowskiego, był ruchem głęboko chrześcijańskim. Ten ścisły związek wyrósł zaś nie tylko na tle zrozumienia i wycucia naszej na wskroś chrześcijańskiej tradycji i psychiki: są przecież kraje, których także tradycja nie chroni przed podmuchami bałwochwalstwa. Inicjowanie takich podmuchów było jednak sprzeczne nie tylko z rozumem Dmowskiego, lecz również z jego odczuciami katolika, które mówią przecież, że nic co ziemskie, nie jest doskonałe.

Odczucia te, odbiegające znacznie od współczesnych, bałwochwalczych tendencji samouwielbienia narodowego, przewijają się przez liczne dzieła Dmowskiego".

FRAGMENT Z POLSKIEGO SŁOWNIKA BIOGRAFICZNEGO /t.V, s.224, hasło: "Roman Dmowski", opracowane przez profesorów: Ignacego Chrzanowskiego i Władysława Konopczyńskiego/.

"Polskę kochał wyłączną, całopalną miłością, a im lepiej widział jej słabe strony, tym goręcej życzył jej siły i wielkości. W polityce daleki od oportunisty, bezwzględny, zresztą bardziej brutalny na pokaz niż w rzeczywistości, choć nie gustował w humanitarnych doktrynach i frazesach, praktykował jednak etykę chrześcijańską, albo dokładniej: katolicką. Kłamać, oszukiwać, a zwłaszcza intrygować nie umiał - w tym słabszy od wielu swych przeciwników. Jeżeli karcił kogoś za grzechy przeciw Polsce, lub za złe obyczaje polityczne, to tylko ostrym słowem lub piórem".

Wjv. P.W.

c.d. ze str.3

zawołowany sugeruje się, że maryjność jest "tak prymitywna", "odpowiednia poziomem dla rozhisteryzowanych bigotek". Dziwne te poglądy nie znajdują miejsca w Polsce - w Kraju, którego obywatele - od władców do biedaków - składali hołdy Maryi, uznając ją za Królową Polski. "Polonus unus defensor Mariae" - Polak jedynym obrońcą Maryi. Te słowa z "Dziadów", to też pewien znak.

Musi nas charakteryzować dojrzały patriotyzm - pełen troski o Naród. Trzeba nauczyć się walczyć o trzeźwość i abstynencję społeczeństwa, trzeba rozumować spokojnie, realnie, zgodnie z polskimi interesami - i innych uczyć takiego myślenia. Trzeba poznawać autentycznie polską kulturę. Trzeba wreszcie wyrabiać w sobie i w innych postawę aktywną wobec rzeczywistości, bo zbyt wiele mamy już bezpłodnych i jałowych dysput, zbyt wielu przefilozofowanych impotentów czynu.

"Ojczyzna - to wielki zbiorowy obowiązek" - tak twierdzi Norwid, a my to za nim powtarzamy. Patriotyzm może być widoczny na polach bitew, na barykadach - ale to są okazje specjalne. Patriotyzm musi być przede wszystkim w domu, w szkole, na uczelni, w pracy, w autobusie i tramwaju - w każdej chwili i sytuacji. Patriotyzm - nie chwilowy, nie upajający się udziałem w demonstracjach, ale twórczy - jest nam potrzebny, jak powietrze.

Bóg i Polska, Wiara i Naród. To drogowskaz dla młodych - nie tylko na dzień dzisiejszy. Kościołowi i Narodowi potrzeba dziś pokolenia świadomych, odważnych i rozważnych Polaków-katolików. A i państwo odczułoby chyba korzystnie pojawienie się takiego pokolenia.

Paweł Milcarek

PRAGNIENIE MOCNEGO DOBRA

Poniżej zamieszczamy artykuł omawiający znaczenie "Sztuki i Narodu" - pierwszego konspiracyjnego pisma artystyczno-literackiego ukazującego się w Polsce w czasie II wojny światowej - podejmuje temat wykraczający poza obszar dotychczasowych zainteresowań naszego pisma. Tym niemniej decydujemy się tekst ten umieścić, aby oddać hołd tym, których chciano koniecznie zapamiętać. Redakcja

Śmiertelny klimat wojny, terror okupacji, warunki ekstremalne w ogóle - stają się często przyczyną zjawisk i postaw zaskakujących, nieprzewidywanych i niepowtarzalnych. W sferze nienormalnych warunków właśnie budzi się w osobach ludzkich to, co umyślnie podsuwa alternatywę: "wszystko albo nic", co rodzi postawy heroizmu i determinacji. Jest rzeczą ciekawą, że warunki te niosą ze sobą również inspiracje i bodźce do powstawania w nich niemalże jednocześnie rzeczy wielkich, opartych o niezachwianą postawę etyczną, obok rzeczy bezwartościowych zupełnie, a wyrastających z deprawacji i moralnego upadku. W tej dwoistości właśnie, dwoistości niestety niszczącej i głęboko konfliktowej, powstała wśród siebie podobnych rzecz godna uwagi - "Sztuka i Naród".

To pierwsze konspiracyjne pismo artystyczno-literackie, nie na długo zresztą obciążone swoją monopolistyczną pozycją, postanowiło brnąć się przed wojennym dualizmem. Założone przez kilku warszawskich dwudziestolatków, przedstawicieli pierwszego pokolenia Polski niepodległej, pokolenia, które klęską przedwrześnie-owego państwa, rozgoryczone było najbardziej. Choć mogło się wydawać inaczej, to zawiedzione nadzieje nie zaowocowały u nich postawą bierności i niezdecydowania, przeciwnie, w obliczu bezlitosnej siły okupanta doszli do przekonania o ogromnej małości i niedostatku twórczego dorobku dwudziestolecia wobec krytycznej sytuacji wojennego kataklizmu.

Ogłoszony na łamach pisma program, to poszukiwanie wyjścia poza smutną, okupacyjną możliwość wyboru między "zwielokrotnionym złem" a "ledwie manifestującym się dobrem". To również przewyciężenie etycznego paradoksu zakładającego, że pokonywanie zła, to akt przemocy, to jednoczesna uległość wobec niego. Wierzyli bardzo mocno, byli przekonani, że siła może służyć dobru, że potrafią w głębokiej postawie etycznej odrzucić środki niegodne celu. Wszystko to odnosili do sztuki, do własnej twórczości, do siebie i do całego narodu. Stąd też motto pisma - "Artysta jest organizatorem wyobraźni narodowej" - będące parafrazą Cypriana Kamila Norwida, ich romantycznego ideału. Zasady z tego, jak i innych ideałów wynikające przyniosły rozwinięcie i określenie poglądów wokół mitu "kultury imperialnej", kontynuacji, czy - jak twierdzą niektórzy - powielenia przedwojennego kierunku narodowo-radykalnego. Nie mamy to do czynienia zresztą z żadnym przypadkiem, powiązania z Konfederacją Narodu /wywodzącą się z ONR-ABC i "Falangi"/ wcale nie są na łamach "SiN"-u tajone - a one to właśnie wywarły trwałe piętno na postawie młodych twórców. Widac to na łamach pisma wyraźnie, pojawiają się w nim artykuły z dzisiejszego punktu widzenia zupełnie nierzeczywiste, bardziej rozweselające chyba, niż kontrowersyjne. Myślę tu o artykule Witolda Bienkowskiego - "Kultura i granice" /"SiN" 1942, nr3-4/ i Tadeusza Sołtana - "Szanse ekspansji kulturalnej" /"SiN" grudzień 1943-styczeń 1944, nr14-15

Jest to doskonała próbka młodzieńczego błędzenia, szukania po omacku i niesamodzielnie własnego kształtu rzeczywistości, własnej drogi "od tego, co jest, do tego, co być musi".

Wielka młodzieńcza naiwność. Tych naiwności popełniają zresztą jeszcze wiele, chyba wszystkie jednak trzeba rozgrzeszyć, mimo że oni tego rozgrzeszenia wcale nie oczekiwali. Mówili zaś: "Obecne młode pokolenie - na koniec - mimo iż posiada bardzo silnie wyryte w świadomości poczucie własnej odrębności, nie chce - choć oczywiście znalazłoby się ku temu powody - usprawiedliwiać się z niczego własną młodością. Z dwojga złego woli przyjąć za błędy pełną odpowiedzialność"/1/. Duma ogromna i patos, jaki przesiąka ich wypowiedzi, to chyba odzwierciedlenie atmosfery tego środowiska, odbicie tego, jak było "tam" i "kiedyś". To również należy im wybaczyć, bo co właściwie możemy my, młodzież czasu obecnego wiedzieć o nich, na ile potrafimy odebrać bezpośrednio tamte dni, gdy oni, ich świadkowie i twórcy zarazem, nie mogą nam ich przekazać. Wszystkich pochłonęły wojenne losy, odeszli spełniając swój "jedyny i trudny wieczór autor-

ski" /jak nazywali śmierć/ w ulicznych egzekucjach, na powstańczych barykadach, przekonani wobec siebie, że: "Choćby miał po nas przemaszerować chamski but karta, choćby wgniół w ziemię nasze ciała, zniszczył, zgnoił, rozmazał, choćby zmienił naszą, jakże nędzną, broń w kupę złomu - to przecież dla przyszłych pokoleń będzie ten nasz krzyk nie zaspokojony, nie zdławiony, żarliwy - pragnieniem mocnego dobra. I choćby zawieść miało wszystko, to jedno po nas zostanie na pewno" /2/.

Niedługo zresztą ich poglądy egzystują bez echa, już w czasie okupacji zarzuty wysuwają literackie środowiska lewicowe, pierwszy raz używając wobec środowiska "SiN"-u określenia "faszyści". Po wojnie już, w 1946 roku również lewicowa "Kuźnica" kieruje pod ich adresem określenia: "skrajnie prawicowi i antydemokratyczni faszyści", "zdezorientowani i totalni ignoranci", "analfabeci społeczni o domowych tradycjach korporacyjnych". Autor tej wypowiedzi w "Kuźnicy" - p. Kótkiewski w jej dalszej części ostrymi słowami rozkazuje z tworzeniem legendy "Sztuki i Narodu" na łamach czasopism katolickich, twierdząc, że nie ma do tego żadnego moralnego prawa. Kilkanaście lat później "Współczesność" zamieszcza wypowiedź Zdzisława Jastrzębskiego o "SiN"-ie, w której autor formułuje opinię przychylną i nie pozbawioną szacunku. W odpowiedzi na to znani skądinąd panowie - Kazimierz Koźniewski, Zbigniew Mitzner i Jan Józef Lipski na łamach tejże "Współczesności", jak również "Polityki" i "Kultury" przystępują do ofensywy. Pan Lipski mówi o "truciznie", która zatrzała Gajcego, Bojarskiego i Trzebińskiego /redaktorów "SiN"-u/, nawołuje do potępienia ich, aby "trucizna" już nigdy więcej nie trzała. Pan Koźniewski swoją rzeczową polemiką doprowadzić chce czytelnika do wniosku, że w Polsce to, co katolickie lub nacjonalistyczne nie może być prawdą wiary dla młodzieży. W swym oburzeniu również i ci panowie nie zapominają o epitecie "faszystów". Zestawiając jednak liryki i prozę Bojarskiego, Straińskiego, poezje Gajcego, Trzebińskiego z pojęciem faszyzmu dostrzegamy, że takie porównanie nie wytrzymuje logicznego rozumowania. Faszyści z takim poczuciem piękna i taką wrażliwością? Faszyści, których żywoty budzą sympatię i szacunek? Faszyści o szlachetnych mątywach postępowania? Nie jest to chyba możliwe. I jakkolwiek błędne jest wszelkie potoczne szufladkowanie, dla nich zaś szczególnie krzywdzące, to mimo wszystko nie można zgodzić się również z twierdzeniem przeciwnym, że wypełnili oni testament Norwida "Bądźcie doskonali". Od doskonałości niestety dzieliło ich jeszcze wiele, ale na pewno niezmiernie mniej niż od faszyzmu. Dlatego też warto, aby w naszej świadomości pozostali jako ci, którzy wierzyli i swym życiem potwierdzali prawdę o odmianie w sztuce, bo "odmiana w sztuce czyni odmianę w Rzeczypospolitej"; którzy wyciągnęli z tego konsekwencje ostateczne. Oddali życie. Im właśnie, jako walczącym artystom, pamięci naszej nie odmawiamy nigdy.

Paweł Woliński

Przypisy: /1/- Pokolenie wojenne /Andrzej Trzebiński/ "Sprawy Narodu", 1943, nr5-6. /2/- Jan Marzec /Wacław Bojarski/ "Co po nas zostanie" - "Sztuka i Naród" 1943, nr6.

c.d. ze str. 4

obie strony dialogu, inaczej byłaby to karykatura dialogu. Kościół zna niestety przykłady takiego jednostronnego dialogu. Sam Zbawiciel poniósł śmierć za Nim poszły miliony męczenników. W historii Polski, "państwie bez stosów", tolerancja była zasadą życia publicznego. Historia tolerancji polskiej jest potwierdzeniem zasady, że tylko głęboko przekonany o swojej prawdzie człowiek może zrozumieć drugiego. A agresja jest wynikiem słabości i lęku przed siłą argumentów strony przeciwnej. Tylko dwie świadome swoich racji osoby mogą być wobec siebie nawzajem tolerancyjne! Jest tu siła argumentu, a nie argument siły.

Ojciec Benedykt

Nasze dzieje

W latach 1925-1926 na łamach warszawskiego pisma instruktorskiego "Harc mistrz" ukazała się cała seria artykułów Tadeusza Strumiłły na temat powstania i rozwoju harcerstwa. Ze względu na małą znajomość historii ruchu harcerskiego wśród dzisiejszych harcerki i harcerzy pragniemy serię artykułów Dha Strumiłły przypomnieć. Artykuły drukować będziemy w porządku takim w jakim ukazały się one w "Harc mistrzu" - Red.

Aby zrozumieć i docenić swoiste cechy i znaczenie polskiego harcerstwa, trzeba na nie spojrzeć historycznie i uprzytomnić sobie jego genezę na tle ciągłości życia młodzieży polskiej w okresie niewoli. Młodzież odegrała w tym okresie w Polsce daleko wybitniejszą rolę, niż w krajach wolnych, a dzieje jej wysiłków, czekające dopiero historyka, rzucą kiedyś nowe światło na wiele zjawisk życia polskiego.

Dziś już jednak zdać sobie możemy sprawę z tych zasadniczych czynników, jakie się na ideowe życie młodzieży polskiej składały, a ich przegląd wytłumaczy nam genezę i charakter naszego harcerstwa.

Gwiazdą przewodnią ideowych i organizacyjnych poczynań młodzieży polskiej była zawsze miłość ojczyzny i gorące pragnienie jej wyzwolenia. Patriotyzm ten wiązał się siłą rzeczy z rewolucjonizmem, z zarzewiem buntu przeciwko zaborncom i musiał mieć ton żarliwszy niż w starszym pokoleniu i było naturalnym, że młodzież czuła goręcej, przejmowała się żywiej i skłonniejsza była do bardziej bezpośredniego działania pod wpływem prądów wolnościowych, nurtujących Europę i Polskę w ciągu XIX wieku i zmierzających do zwalenia "starego świata" z jego niewolą i niedolą i do tworzenia nowego, wyższego, szlachetniejszego rzeczy porządku. Ale z tego rodził się rozdźwięk ze starszym pokoleniem chłodniejszym, trzeźwiejszym, skłonniejszym do zgody z istniejącymi warunkami bytu. Rozdźwięk ten występował jaskrawiej tam, gdzie organizowano czyn, łagodniej zaś - gdzie jedynie przygotowywano się, kształcono na przyszłych działaczy. Tu bowiem usiłowania młodzieży spotykały się z pomocą najlepszych w starszym społeczeństwie żywiołów.

Okres popowstaniowy z jego sceptycyzmem i pozytywizmem dał także w życiu młodzieży przewagę organizowaniu pracy nad sobą - i to w formie intelektualistycznej. Samokształcenie stało się hasłem młodzieży tego okresu, a o kierunku tego samokształcenia decydowała przewaga jednego lub drugiego z dwóch wielkich prądów, które pod koniec XIX w. coraz potężniej się ze sobą ścierały - nacjonalizmu i socjalizmu.

Hierarchia kół i kółek obu odłamów zastępowała młodzieży szkolnictwo narodowe, położyła też niemałe zasługi około wyrobienia ideowego dzisiejszych naszych działaczy społecznych i politycznych; ponosi jednak również odpowiedzialność za wiele stron ujemnych dziś działającego pokolenia. Przede wszystkim zawinił tu oschły intelektualizm, wyrabiający typy doktrynerskie, gubjące z oka całokształt, pełnię człowieczeństwa, okaleczone najczęściej zanikiem poczucia religijnego, a nieraz i moralnego - wobec zaniedbania kultury dziedzin uczucia i woli.

Początki XI wieku przyniosły wieloraką reakcję przeciwko temu intelektualizmowi. Z jednej strony pod wpływem Stanisława Szczepanowskiego i Wincentego Lutosławskiego odjęto zagadnienia moralno-wychowawcze wywołały ruch etyczno-odrodzeniowy, który samokształceniu intelektualnemu przeciwstawił kształcenie charakteru, czyn moralny, jako podstawę przygotowania się na budowniczych nowego, lepszego życia i na rycerzy skutecznej walki o wolną i wielką ideowo, duchowo Polskę.

Z drugiej strony rozbudziły się naturalne aspiracje do zdrowia i rozwoju fizycznego: na gruncie przygotowanym przez prof. Jordana i innych pionierów wychowania fizycznego młodzieży, oraz zrzeszenia w rodzaju "Sokoła" "Tow. Tatrzańskie" lub "Towarzystwa zabaw i gier ruchowych" powstał ruch sportowy, turystyczny i gimnastyczny.

Niebawem dołączył się nowy czynnik w postaci ruchu wojskowego. Powalenie Rosji w zapasach z Japonią, a potem I-a rewolucja rosyjska wskrzesiła wiarę w możliwość bliskiej skutecznej walki zbrojnej o wolność, a co za tym idzie zbudziły poczucie obowiązku przygotowania się do tej walki i doprowadziły do tworze-

nia organizacji militarnych.

Prądy te powołały do życia wiele towarzystw i związków młodzieży, wśród których odbywał się silny ferment, ścieranie się myśli, zdań i dążeń - w poszukiwaniu najważniejszych form służenia Ojczyźnie.

Potrzeba syntezy stała się palącą. Za ciasno było młodzieży wśród dokonywających się przeobrażeń i kształtujących się wielostronnych dążeń w dawnych ramach kół samokształceniowych, nie wystarczyły też koła etyczno-abstynenckie "Związki Nadziei" czy "Eleusis" ani kadry wojskowe, nie mówiąc o klubach sportowych.

I wtedy to przyszła do Polski dobra nowina Baden-Powellowskiego scoutingu jako systemu wszechstronnego obywatelskiego wychowania i samowychowania, mającego na oku pełnego człowieka, jego harmonijny rozwój, jego twórczą życiową działalność. Do przyjęcia tej dobrej nowiny młodzież polska dojrzała zupełnie. Forma angielska znalazła w Polsce przygotowaną odrębną, własną treść dążeń, pragnień i doświadczeń. Nie potrzebowaliśmy szczepić dopiero obcego ruchu na naszym gruncie - wystarczyło zastosowanie genialnie wynalezionych form skautowych do naszego ruchu samokształceniowego i samowychowawczego, - i oto powstało polskie harcerstwo.

Tadeusz Strumiłko

ROTA

Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród,
Nie damy pogrześć mowy!
Polski my naród, polski lud,
Królewski szczep piastowy,
Nie damy, by nas zniemczył wróg...
- Tak nam dopomóż Bóg!

Do krwi ostatniej kropli z żył
Bronić będziemy Ducha,
Aż się rozpadnie w proch i pył
Krzyżacka zawierucha.
Twierdzą nam będzie każdy próg...
- Tak nam dopomóż Bóg!

Nie będzie Niemiec pluć nam w twarz
Ni dzieci nam germaniż
Oreźny sercem hufiec nasz
Duch będzie nam hetmaniż,
Pójdziem, gdy zabrzmi złoty róg...
- Tak nam dopomóż Bóg!

Maria Konopnicka

"Rota" została napisana przez Marię Konopnicką prawdopodobnie około 1907 roku. Pierwotnie wiersz ten przeznaczony został dla Polaków na Śląsku - tak też dedykowany został w swoim pierwszym wydaniu, w listopadzie 1908, w krakowskim miesięczniku "Przodownica". Rychło jednak "Rota" rozprzeczniła się w Wielkopolsce, a także w Galicji. Stało się to po Złocie Grunwaldzkim w Krakowie w 1910 roku. Wcześniej wierszem zainteresował się kompozytor Feliks Nowowiejski, który ułożył do niego muzykę. "Rota", jako pieśń, stała się szczególnie popularna wśród "sokołów". Od "Sokołów" przejął "Rotę" ruch harcerski. Poza tym pieśń ta spełniła dla Polaków w zaborze pruskim rolę nieoficjalnego hymnu narodowego - obok Bogurodzicy, Boże coś Polskę i Mazurka Dąbrowskiego./PJ/

Harcerska droga

Na początku są niesamowite opowiadania, zdjęcia, ciepłe słowa drużynowego, grono fajnych ludzi... Chęć przeżycia przygody przynosi decyzję wstąpienia do drużyny harcerskiej.

Jest przyjemnie. Wyjazdy, piosenki, rozmowy, harce. Coraz to coś nowego, coś pociągającego. Zaczyna się harcerska przygoda... Przychodzą pełne zyczliwości i pogody wspólne spotkania w kręgu otaczającym lekko kołyszący się płomień. Jakże radosne i pełne młodzieńczej energii są wyjazdy do lasu napełnionego zapachem drzew i łąk, gdzie słychać śpiew ptaków, gdzie czasem śmignie przed oczami sarna, gdzie lekki powiew wiatru napełnia ciało zdrowiem a serce radością. To nic, że czasem ktoś się gniewa, że nie zawsze pamięta o swych powinnościach, że nie zawsze jest serdeczny i bezinteresowny. To się zdarza. Jednakże w atmosferze pieśni i radosnych harców wszystkie te żale odchodzą w niepamięć jak chmura po deszczu.

Mija czas... Mijają godziny, dni, miesiące... Pożółkłe liście, puszysty śnieg kielkująca trawa i dojrzające kłosy zbóż znaczą szlaki harcerskich wędrówek. Radosne pieśni płyną po lesie zatopionym w mroku nocy. Płomień ogniska rozświetla ciemności. A gdy jego blask dogasa, wśród ciszy nocnej rozlega się głos z harcerskiego kręgu:

"Bratnie słowo sobie dajem,
Ze pomagać będziem wzajem..."

"Idzie noc, słońce już
Zeszło z gór, zeszło z pól,
Zeszło z mórz.
W cichym śnie
Spocznij już
Bóg jest tuż..."

A gdy poranne słońce rozżłoci niebo i napełni życiem przyrodę, zaczyna się następny harcerski dzień.

Mija czas... Mijają godziny, dni, miesiące... Już nie tylko działania drużyny znaczą harcerskie dni. W każdej lekcji, w każdej pomocy rodzicom, w każdym uśmiechu i w każdej nadziei odnaleźć można odbicie harcerskiego serca. Harcerstwo, to już nie tylko wesołe wędrówki, lecz także sposób codziennej nauki, życia rodzinnego, rozmów... Ciągła praca nad sobą. Ciągła walka z własnymi słabościami. A wieczorem modlitwa do Dobrego Ojca i Matki Bożej. Rozliczenie z własnych win. Spoczynek. A rano, gdy słońce napełni dzień jasnością, rozpoczyna się nowy etap harcerskiej drogi.

Mija czas... Mijają godziny, dni, miesiące... Dom, szkoła, drużyna znaczą harcerską drogę. Mężnieją ciała, ubogacają się dusze.

- - - - -

I przychodzi czas pożegnania z drużyną. Dorosłe życie odciąga od harców, od wędrówek. Przybywa trosk i kłopotów. Piętrzy się mnóstwo spraw. Trzeba wejść w dorosłe życie, pełne odpowiedzialności i przeciwności. Pełne nowych powinności. Znowu wracają słowa wypowiedziane w latach młodzieńczych:

"Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce, nieść chętną pomoc bliźnim, być posłusznym Prawu Harcerskiemu".

I nie odchodzą, lecz zostają w harcerskich myślach, słowach i uczynkach.

Jakże potrzebne są harcerskie serca i dłonie w dorosłym świecie, pełnym obłądy, nieuczciwości, zakłamania, pełnym egoizmu i krzywdy. Mnóstwo rozbitych rodzin, zabitych przed narodzeniem dzieci. Miłośnicy zniewolonych przez nałogi, chciwość, lenistwo...

"Nam trud nie straszny ani znój,
bo myśmy zku wydali bój
i z nim do walki wciąż nas gna
harcerska dola radosna.

Nasza pogoda, jasny wzrok

c.d. na str. 13

RZECZYWISTOŚĆ

Była sobie raz szkoła. Dodajmy - szkoła ta - warszawskie liceum ogólnokształcące - cieszyła się dużym szacunkiem w środowisku młodzieży. Uchodziła - i zapewne uchodzi nadal - za szkołę "z wysokim poziomem", "z tradycjami". I były też dwie uczennice tej szkoły, z klasy maturalnej. Zupełnie przypadkiem przyłapano je na - wybaczenie eufemizm - kupczeniu własnym ciałem w jednym z "dolgrowych" hoteli. Obydwie wyrzucono ze szkoły, ale były też i propozycje ze strony części grona pedagogicznego /tak!/, aby sprawę zatuzszować, a dziewczęta dopuścić do matury.

A oto inny wypadek. Był /i jest/ komendant jednego z warszawskich szczepli harcerskich, a przy tym znany seksuolog, dr hab. Andrzej Jaczewski. Udzielając ostatnio wywiadu jednemu z poczytnych pism, stwierdza on m.in.: "Żał mi naszych chłopców oglądających fatalne, amatorskie zdjęcia pornograficzne, zamiast dobrego technicznie i artystycznie "Penthausu" czy "Playboya". A potem z lekkim sercem dodaje: "Instrumentalne traktowanie seksu - na pewnym etapie - nie jest wcale niczym nagannym. Chłopak we wczesnej fazie życia erotycznego powinien przede wszystkim nauczyć się seksu, poznać go instrumentalnie, aby potem, dodawszy do tego uczucie, móc uprawiać seks w pełni świadomie". Takie to "mądrości" zasserwował nam jeden z instruktorów harcerskich /hm PL/. I co? Czy zobowiązane do strzeżenia idei harcerskiej władze ZHP protestowały? Czy protestował wogóle ktokolwiek w szeregach harcerskich? Zaiste, dużo się zmieniło od czasów Małkowskiego, Strumiłły i Glassa! Ale zmieniła się tylko sytuacja - nie idea. I dlatego takie wypowiedzi p. Jaczewskiego nie wspólnego z duchem harcerskim /10 punkt Prawa - czystość myśli, mowy i uczynków/ nie mają, a nawet są mu przeciwne. Trzeba się zdecydować: albo "Playboy" i instrumentalne "uprawianie seksu", albo harcerstwo. Proszę wybierać! W imię prawdy i tożsamości!

Kolejna opowieść. W jednej z parafii przeprowadzono niedawno badania socjologiczne. Młodzieży szkół średnich, uczęszczającej na katechizację, zadano m.in. pytanie, czy współżycie seksualne przed ślubem jest dla katolików dozwolone. Jaki wynik? 95% badanych odpowiedziało, że... tak, że "jest to sprawa dwójga ludzi". A była to przecież młodzież katolicka, chodząca na religię.

Pewna grupa młodzieży z ruchu zwanego szumnie "katolickim" pojechała na obóz zimowy do jednej z górskich miejscowości. Obóz był wypełniony programem religijnym - co nie przeszkodziło jego uczestnikom upić się alkoholem zakupionym w miejscowym sklepie. To jeszcze "nie jest źle", gdy zważy się, że kilka lat temu podobny obóz zakończył się zajściem w ciążę jednej z uczestniczek.

Wszystkie te opisane wyżej wypadki są jakby czarnym, strasznym snem, wydają się być nierzeczywiste. Jakże byłoby dobrze, gdyby tak było! Ale to nie są bajki ani sny. To jest naga prawda. Jest to rzeczywistość... katolickiego narodu.

Co my, Polacy, uczyniliśmy ze swoim Chrztem?

Co znaczą dla nas słowa: Polak, katolik, harcerz, instruktor harcerski?

pwm

c.d. z s. 12

niechaj rozjaśnia ludziom mrok,
niechaj i innym szczęście da
harcerska dola radosna".

I potrzeba ojczywej ziemi harcerek i harcerzy. I potrzeba ojczywej ziemi skromnych, uczciwych, wstrzemięźliwych i pogodnych ludzi. Potrzeba tych, którzy by potrafili "całym życiem pełnić służbę...". Niech tak jak dziś dom, szkoła, drużyna, w przyszłości rodzina, praca i każdy spotkany człowiek znaczą nasze harcerskie drogi. Niech rozbrzmiewa w harcerskich domach:

"O Panie Boże, Ojczy nasz,
w opiece swej nas miej...".

Piotr Łysoń

TRAUGUTT (2)

Poniżej przedstawiamy drugi fragment z pracy Ks. Józefa Jarzębowskiego MIC poświęconej Romualdowi Trauguttowi. - Redakcja

"Idea narodowości - przewiduje Traugutt - jest tak potężna i czyni tak szybkie postępy w Europie, że jej nie nie pokona, a wstrzymanie jej postępu posłuży tylko do nabrania siły i popularności ludziom najbardziej rewolucyjnym przekonaniom, którzy nie widzą innego środka do zaspokojenia pragnień wielu ludów, jak tylko ogólna burza społeczna i zupełny przewrót istniejącego porządku rzeczy" /1/ Oto nacjonalistyczna doktryna Traugutta. Naród polski, mimo, że ma swoją misję dana od Boga, "myśl którą Stwórca w /jego/ łono złożył jest jednak tylko cząstka chrześcijańskiej Rzeczypospolitej ludów." Jako chrześcijanie, jesteśmy cząstką tej ludzkości, za którą Chrystus krew swą wytoczył... "A nasz dorobek duchowy cierpień, walki i ofiary, w myśl idei solidarności duchowej "składamy do skarbnicy ludzkości jako wspólną od wszystkich ofiarę i ośmielamy się złożyć Przedwiecznej Sprawiedliwości" /2/. Takim jest braterstwo ludów w pojęciu Traugutta. A czymże narody mają się rządzić w wzajemnych z sobą stosunkach? Jakież są źródła międzynarodowego prawa? Daje nam odpowiedź Traugutt w odezwie z dn. 18 marca 1864 r. do Ludów Europy: "...prawdziwa wolność człowieka, równość wszystkich przed prawem, stosunki międzynarodowe oparte na braterstwie i miłości chrześcijańskiej, muszą się wydawać mrzonkami, /dla rządu zaborczego sc. Austrii/ a ci, którzy w nie wierzą, ludźmi co najmniej słabego umysłu i godnymi politowania; my zaś - z pokorą i zupełną szczerością wyznajemy, że dla nas te mrzonki, są głównym prawem i kardynalnym prawem tak w stosunkach jednostek jak i całych narodów między sobą".

"Dla nas - nie pożądamy cudzego nie czyni drugiemu, czego nie chcesz, aby tobie czyniono, jest główną podstawą wszelkich stosunków społecznych... bo my, w prostocie swojej, nie możemy pojąć, jakim sposobem to, co obowiązuje każdego w szczególności, nie ma w równajże sile obowiązywać ogółu całego..."

"W świętym Kościele katolickim, głównym warunkiem odpuszczenia krzywdy bliźniemu wyrządzonej - jest restytucja... Bez najściślejszej restytucji pokrzywdzonemu, nie tej winy nie zmaże, nie nie rozbroi Najwyższej Sprawiedliwości. I tu znowu - nie rozumiemy, aby ten obowiązek ciężący z taką siłą na jednostkach - nie należał w tymże stopniu na rządach i narodach, jeśli zbiorowo zawinili".

Etyka więc życia narodów, musi być etyką Dekalogu. Służba narodowa, w pojęciu Traugutta wymaga przede wszystkim wielkich walorów moralnych.

Ludzi /nisko stojących moralnie/- a mowa tu o Mierosławskim i jego klice - "nie tylko z grona czynnych pracowników, ale w ogólności z łona Narodu wyrzucić czujemy się w najświętszym obowiązku i wyrzucić będziemy. /3/

"Błędne i nieszczesne w swych skutkach jest pojęcie, że dla skupienia wszystkich sił Narodu, wszystko, co się tylko mieni być polskim, asymilować powinniśmy i we wspólnych robotach jednoczyć. Błoto i kał wszelkiego rodzaju zawsze odrzucać należy, bo to i czystych zawalać musi".

"Wprawdzie ten, kto brudny moralnie lub fizycznie może się jeszcze oczyścić; ale niech się wprzód oczyści, a potem do roboty staje i to nie na pierwszym, ale na ostatnim miejscu, z którego trudem i przeciwnością pewno prędzej do pierwszego dojdzie, jak pnąc się od razu w górę..."

"Władza jest u nas aktem poświęcenia, a nie ambicji" powtarza niejednokrotnie /4/.

Dbalność o wartości moralne w Narodzie, "o świętość domowego ogniska", jak się wyraża Dyktator, kazała mu zaraz w pierwszej do Narodu odezwie z d. 29.X.1863 przypomnieć "że majątkowa ruina i osobista katusza, są jeszcze świętością, dla których trzeba poświęcić najdroższe uczucia, a do takich prawy Polak zaliczy honor i wstyd niewieści, na które teraz wróg dziki się rzuca" Poleca więc Traugutt Polkom dla tych racji zdjąć załobę narodową, by uchronić je od brutalnych napaści i krzywd ze strony władz rosyjskich.

"Nie potrzebujemy protestować kolorem sukni, kiedy krwią protestujemy przeciw najazdowi" - woła.

Miłość rodziny i czystej atmosfery życia domowego, to jedna z najbardziej charakterystycznych cech Traugutta. Posłuchajmy jego zwierzeń:

"Patrzac na me kłopoty i nieprzyjemności - zwierza się w liście do szwagierki Plumbergerowej - ludzie dziwią się, że ja z taką zimną krwią i wytrwałe /to wszystko/ znoszę. A ja często rzeczywiście zbiedzony i skłopotany, gdy spojrzę na swoich, na żonę i dzieci, na ich wzajemną miłość - i to miłość ze strony dzieciak czułą, a ze strony matki prawdziwie rozsądną, choć również czułą, na najlepsze skutki tej miłości - wtedy o wszystkich troskach zapominam i czerpię moc do zniesienia nowych ...".

"Czy ludzie pojmą - pisze do Jana Karaskiego, wyrażając mu swe poglądy na miłość małżeńską - nie wiem, Bogu to tylko wiadomo; ale temu nikt nie zaprzeczy, że to jedyny środek do osiągnięcia szczęścia, tak dla pojedynczych ludzi, jak i dla całych narodów i dla ludzkości całej..." /5/.

Kwestia społeczna w 1863 r. była przede wszystkim kwestią włościańską, a ta obejmowała zagadnienie pańszczyzny i uwłaszczenia. Jeżeli pierwsze zagadnienie było w społeczeństwie polskim bezpornym, o tyle sprawa uwłaszczenia wywoływała, zwłaszcza w ziemiaństwie, zastrzeżenia i sprzeciwy. Dekret Komitetu Centralnego z d. 22 stycznia w chwili wybuchu powstania, jako dekret Tymczasowego Rządu Narodowego dał rozwiązanie decydujące: uwłaszczenie chłopów. Na ogół biorąc patriotyczna szlachta przyjęła to jako fakt dokonany, ale były i wyjątki. Stąd polskie żywiły rewolucyjne, które kwestię tę chciały załatwić na "czerwono", i drogą rewolucji społecznej, parły do walki klasowej

Traugutt dekret z d. 22 stycznia całkowicie utrzymał i drogą surowych sankcji starał się go wprowadzić tam, gdzie jeszcze się z nim nie liczone. Czynił to nie tylko ze względów interesu politycznego, by chłopów skaptować do szeregów. Uwłaszczenie było dlań aktem sprawiedliwości społecznej, było obowiązkiem obywatelskim, sprawą chrześcijańskiego sumienia. Ale naciskając opornych właścicieli, z drugiej strony nie schlebia ludowi, mówiąc mu tylko o jego prawach, a zamilczając obowiązki. Społeczna miłość, braterska miłość dzieci jednej Ojczyzny ma wyrównać przedział między panem i chłopem.

Ludowi - poświęcił Traugutt dwa obszernie swoje manifesty, z d. 1 stycznia i z d. 25 marca roku 1864. Nie chodzi nam tu o całą społeczną doktrynę Traugutta, ale o jej "chrześcijańskość".

"Kiedy według rozkazania naszego /tj. Rządu Nar./ sprawiedliwość każdemu jest wymierzona, i kiedy wszyscy jednakowo, czy w siermiędze czy w kaftanie jesteśmy prawi ziemi polskiej obywatele, skusna jest każdemu wiedzieć, jak się ma w tej swojej godności zachować" /6/.

A więc najpierw pochodzenie własności: "T, ziemię naszą świętą, którą my w pocie czoła sprawiamy, dał nam Bóg Najwyższy w dziedzictwo".

Jeżeli szlachta miała kiedyś większe przywileje, to z racji krwi, którą lała w obronie Ojczyzny:

"Na wojnę wychodzili ci tylko, którzy rozum i naukę większą posiadali, szlachtą zwani, chłopcy zaś rolę orał, a nie znał, co to wojna i branki żadnej nigdy nie było. A iż szlachta na wojnie krew swą za tę ziemię Polską przelewała, więc lepszych praw dla siebie żądali i ziemię posiadli", z czasem jednak "rolnik w zapomnieniu pozostał i swawola się wzmogła".

Obecnie jednak, Rząd Narodowy, idąc w ślad Kościuszki, postanowił "żeby chłop każdy za wolnego obywatela był miany, żeby własności swojej spokojnie na wieki zażywał". Ale to pociąga za sobą i obowiązki: przede wszystkim obrony kraju - jako wspólnego dobra. Trzeba też wzajemnej zgody i jedności.

"Każdy wie, iż kiedy dziatwa w niezgodzie, najłatwiej ojcowiznę zagrabić. Tak też moskał sobie z nami poczynał, ciągle braci na braci, chłopków na szlachę podszczywał. A iż, aby człowieka zabić, w głowę się go uderza, tak też moskał najzacieklej rzucił się na ludzi rozumiejszych i bogatszych, aby tych wygubiwszy, resztę jako stado bez pasterzy tym pewniej pod moc swoją zagarnął". Stwierdza Dyktator dobrą wolę ze strony szlachty: "Wszyscy dziedzi głosu naszego /tj. Dekretu o uwłaszczeniu/ usłuchali z dobrej woli" /Odezwa z l. I. 1864/. "Bezwstydnie też Car moskiewski głosił Wam, jakoby panowie szczęściu Waszemu przeszkadzali, kiedy on panom nigdy o waszym losie stanowić nie dopuścił, aż dopiero, kiedyśmy z bronią przeciwko jego zdradom i uciskowi powstali, wtedyśmy od razu całemu ludowi sprawiedliwość uczynili. To sobie zapamiętajcie na wieki wieków, że tylko w ten czas moskał chce niby

myśleć o Was, kiedy Polacy biorą się do broni /Odezwa z 25.III 1864a/

Przeciwstawia się więc Traugutt demagogii rewolucyjnej i domoroślących czerwieńców i rosyjskich nihilistów. Miał hasła społecznej nienawiści, głosi społeczną miłość. I to jest jego narodowy testament. Ostatnie słowa odezwy do ludu z 25 marca, która jest bodaj i ostatnim manifestem Traugutta, są:

"Kochajcie tę Świętą Ziemię, która Was wychowała i wykarmiła. Miłujcie waszych współrodaków, wszystkich, bez różnicy stanu, którzy na tej ziemi wyrosli. Nie znajcie innego wroga jak Moskala, który jest gnębiel i zdrajca, a Bóg Najwyższy pobłogosławi Wam; a gdy tego wroga moskiewskiego pozbedziemy się, co już wprzód nastąpi, wolność, pokój, szczęście zakwitnie na ziemi naszej!"

Tak przemawiał Traugutt do chłopów polskiego. Troska o ducha armii narodowej stała zaprzętą Dyktatora. Za najpilniejszą sprawę poczytał sprawę karności w oddziałach i stąd dekrety reorganizujące luźne, samowolne często i jako własność dowódców traktowane partie powstańcze, w małą armię, w szeregi wojska regularnego. Stąd dekrety przeciwko uciekinierom i darmozjadom, co w mundurach mieszaciami siedząc, w bezpiecznej Galicji udawali bohaterów.

Ale wychowanie żołnierskie Traugutt pojmował głębiej. Nie chodzi mu o karne, a nawet bitne automaty; w żołnierzu polskim chce widzieć podobnie jak Norwid "rycerskość", a nie "sokdactwo".

"Święte prawa rodziny i własności codziennie deptane są przez wrogów, z władciami im bezczelnością i barbarzyństwem. Straż tych praw, Ojczyzna Wam, Żołnierze Polscy, powierzam!" - woła Traugutt /7/.

"Każdy z Was, który by się splamił gwałtem lub okrucieństwem, stałby się równym Moskalewi i zasłużyłby na tę pogardę, jaka się należy siepaczom najazdu!"

"Pamiętajcie zawsze - żeście chrześcijańscy rycerze, zachowajcie dziedziczne cnoty waszych przodków z gorącą wiarą, karnością i męstwem".

A w liście do gen. Bosak-Hauke, jeszcze mocniej akcentuje ten chrześcijański charakter żołnierza polskiego /8/.

"Żołnierz polski powinien być prawdziwym żołnierzem Chrystusa: czystość obyczajów i nieskalaną cnotę, a nie swawolę i demoralizację roznosić wszędzie powinien. Cnota żołnierza naszego powinna być czynna tj. zasadzać się głównie na czynach, połączonych z poszanowaniem zewnętrznych form przez Kościół, przyjętych i uświęconych, jako objaw widomy uczuć wewnętrznych, ale bynajmniej nie uważając tych form za treść samą, za doskonałość chrześcijańską, bo one, bez ducha chrześcijańskiego i płynących zeń czynów, będą nie tylko bezużytecznymi, ale szkodliwymi nawet; gdyż będą kaląc świętość religii, sprowadzając ją tylko do zewnętrznych praktyk, zupełnie niezgodnych z postępowaniem. Niech będzie wiara gorąca i szczerą bez fanatyzmu, pobożność prawdziwa bez bigoterii, przywrotność obejścia się, zarówno daleka od śmiałego narzucania się, jak i od zimnej i odpychającej surowości". I dodaje: "Przykład dany z góry, czy czy dobry, z łatwością na niższych oddziaływa".

W słowach tych Traugutt mimo woli scharakteryzował siebie. Ten przegląd jego myśli na temat takich istotnych pojęć jak naród, państwo, rodzina, społeczna miłość i sprawiedliwość, kształtowanie ducha obywatelskiego i rycerskiego, pojęć i dziś tak bardzo aktualnych, powinien zwrócić uwagę na Traugutta, jako na wielkiego Wychowawcę Narodu, który życiem, czynem i śmiercią zadokumentował hasła jakie głosił.

Przypisy: /1/"Zeznania" Ar. Akt. Daw. /2/Skrót cytowanego już uprzednio ustępu /3/Ta i następne cytaty z listu do komisarza Pełnomoc. przy Komisji Dżugu Narod. /Karola Rupprechta/ z dn. 15. II 1864 r. /4/Idem i odezwa z dn. 15. XII. 1863. /5/Za Dubieckim, l. c. str. 47. /6/Wszystkie cytaty wzięte z wyżej wspomnianych manifestów: l. I 1864 r. i 25. III 1864 r. /7/Odezwa do wojska z dn. 15. XII. 1863 /8/Za Dubieckim: l. c. str. 125, 126.